

Eugeniusz Kucharski

"Fredro jako poeta narodowy", Władysław Günther, Warszawa 1914 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 13/1/4, 398-399

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Günther Władysław dr. Fredro jako poeta narodowy. Biblioteka warszawska. 1914. T. I. zesz. 3. (marzec). str. 401—437. T. II. zesz. 1. (kwiecień) str. 124—156, z. 2. (maj) str. 292—320.

Autor zwraca we wstępie uwagę na znamiennej ewolucję, jakiej uległ pogląd na »narodowość« komedyi Fredrowej. Ujemnej przeważnie opinii krytyków romantycznych przeciwstawia zapatrywania późniejsze i badania doby ostatniej; uwzględnia tu prawie wszystko, co o Fredrze u nas napisano. Po tym wstępie rozważa zasadnicze cechy narodowe w twórczym dziele Fredry, wciągając w swe studium bez koniecznej potrzeby i żywot autora. Narodowość komedyi Fredry oświetla autor głównie z jednego punktu widzenia: ze strony jej realnej, obiektywnej treści, rozważa, o ile dzieło polskiego Moliera odbija w sobie nasze realne życie ówczesne. Zestawiając udatnie a troskliwie poszczególne rysy, rzucone szczerą dłońią poety w różnych komediach, ujmuje je autor w pewien obraz jednolity, w którym na pierwszy plan wysuwa się średnio zamożny dwór szlachecki ze wszystkim, co w nim żyje i co go otacza. Temu obrazowi ziemiańsko-szlacheckiego życia przeciwstawia już mniej pochlebnie przez autora »Geldhaba« skreślony obraz życia miejskiego. Ten sposób przedstawienia rzeczy uwydatnia plastycznie istotne ziemiańsko-szlacheckie upodobania polskiego komedyopisarza i wydobywa trafnie jeden z ważniejszych narodowych rysów jego dzieła.

Po rozpatrzeniu cech narodowych „Ślubów panięskich“ i „Zemsty“ stara się autor wydobyć element narodowy ze stylu i humoru Fredry. Ta część pracy mimo kilku doskonałych uwag (n. p. o fredrowskiej zdolności asymilowania pierwiastków obcych T. II. 141—144) wypadła słabiej. Argumenty autora z chwilą, gdy stara się scharakteryzować rodzaj polskiego humoru, a co zatem idzie i humoru Fredry, nie przemawiają do przekonania. Trudno dziś zgodzić się na zdanie, że Polska w zakresie humoru znalazła tylko śmiech głośny i szczerzy, rubaszny najczęściej, śmiech, którego „źródłem jedynem wesołość“, śmiech, który „nie sięga trzew życia, a spływa po niem jak woda po szkłe“ (II. 153.). Obcym jakoby miał być naszej literaturze śmiech głębszy, który jest „sądem i skutkiem spojrzenia na życie“, w którym „drga koniecznie i nuta smutku“ (ibid. s. 152.); pod tym względem miała jakoby zająć zmianą dopiero w latach ostatnich, w epoce Nowaczyńskiego, Lemańskiego etc.

Nie wiem, czy tego rodzaju pogląd nie jest zbyt hazardowny. Zdaje mi się, że z naszych autorów XVI. i XVII. wieku możnaby przytoczyć niejedną kartę, gdzie humor i śmiech przestaje być wyrazem żywiołowej wesołości a jest właśnie skutkiem głębszego spojrzenia na życie, co zdarza się nawet tak szlacheckiemu facecyoniście jak Potocki. A później, czy to nie smutek czai się w połysku wytwornej ironii Krasińskiego, w rubasnej satyrze Zabłockiego czy ciętej Niemcewicz? Cóż innego przegląda za poza słonecznego humoru „Pana Tadeusza“ jeśli nie... łzy, niewypłakane łzy, nie głęboka zaduma nad sejmikowaniem Tarana-Dobrzyna, a warcholstwem Gerwazych? Jest-że komika w swej ostatecznej perspektywie myślowej głębsza i smutniejsza od tej, którą za-

klął Słowacki w Grabcu, w Ślazier, w Fantazym? Czyż wspominać jeszcze przebogaty a tak głęboki humor Prusa? Nie mamy doprawdy potrzeby zazdrościć obcym narodom Cervantesa czy Swifta.

Na fałszywie podmałowanem tle wyszła też skrzywiona charakterystyka humoru Fredry. On nie jest tylko sarmacki i żądny głośnego śmiechu, są w nim momenty nadspodziewanie głębokie. To wszystko jednak można wydobyć jedynie przez rozważanie i pogłębienie tego, co zwyczajnie tkwi poza materyalną treścią a co w dziele literackim jest najbardziej cenne. Czynić tak należy tem bardziej, że do tej dziedziny nie sięga zazwyczaj myśl przeciętnego czytelnika, zatrzymując się na zjawisku bezpośrednim: na materyalnej treści. Jest pewien moment w pracy literackiej, gdzie ustaje i filolog i historyk i komparysta i esteta a głos przynależy — myślicielowi. Jest-to zwłaszcza nieodzowne w każdym studyum o charakterze syntetycznym. I literatura bowiem ma swoją filozofię.

Po kilku trafnych uwagach o komediach pośmiertnych stara się autor przez porównanie z Moliérem dać obraz fredrowskiego poglądu na świat, podkreślając w nim dwa rysy wybitne: optymizm i uczuciowość. Określenie to, jeżeli nawet trafne (mam w wielkiem podejrzeniu optymizm Fredry), jest w każdym razie nieco za ogólnikowe i mało wyczerpujące. Szkoda, że tę część pracy oparł autor nie na analizie odpowiednich utworów lecz zadowolił się jedynie porównaniem z Moliérem, co, metodycznie biorąc, mogłoby stanowić dopiero zakończenie części analitycznej, poświęconej rozbirowi fredrowskiego poglądu na świat.

W ustępie biograficznym (T. I. str. 417.) przykro razi pomyłka w nazwie miejsca pobytu poety: nazywało się Jatwięgi, nie »Załużęgi«; z tego starego dyablika drukarskiego gotów jeszcze urósć... problem biograficzny.

Lwów.

Eugeniusz Kucharski.

Potocki Antoni: Polska literatura współczesna. Część I. i II. Warszawa, Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1911, 8-vo, str. 343 i 347.

Znakomity historyk literatury francuskiej Lanson zauważył dawno, że nie jest rzeczą bezpieczną kusić się o przedstawienie literatury współczesnej. Zbyt blisko jesteśmy zjawisk, o których piszemy, zbyt wiele węzłów łączy nas z niemi, by obraz współczesności mógł być na prawdę przedmiotowym. Pisanie o tem, co było wczoraj, może mieć raczej charakter pamiętnika, a nie historyi. A i pamiętniki są najczęściej osobistym obrachunkiem pamiętnikarzy z wiekiem, który przeżyli. Jeżeli zaś prawdą jest, co mówi współczesny teoretyk naukowej metody w badaniu, Renard, że krytyka literacka sądzi dzieła i pośredniczy między twórcami a czytelnikami, a historia literatury bada zjawiska i objaśnia ich treść i przyczyny, to dzieło, o którem mówić mam, nie jest bynajmniej